ŁOWIEC POLSKI



Gajowy Hrihor z gończymi. Polesie. Fot. Jan Bończa Markowski.

Fot. wyróżniona na konkursie „Łowca Polskiego".

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 48 (602). 29 LISTOPADA 1930 R.

Myśliwy w redakcji.

Redaktor. — Czemu to pan tak zagniewany jest na reportera naszego dziennika?

Myśliwy: Jakto czemu? Kiedy niedawno zabiłem zająca, ogłosił to w piśmie jako wypadek nadzwyczajny.

Wina kundla.

Lekarz: — Ile razy mam wam powtórzyć, żebyście przychodzili w godzinach przyjęcia, nie tak późno.
Baba: — Proszę łaski pana doktora, to ino wina tego kundla, dopiero tak późno mnie ugryzł.

Dozorca zwierzyńca.

Kandydata na dozorcę ogrodu zoologicznego egzaminuje dyrektor zwierzyńca:
— Jakie kroki przedsięwziąłby pan, gdyby nagle tygrys wyłamał kraty klatki?
— Bardzo długie, panie dyrektorze — odpowiada bez wahania kandydat na dozorcę.

Pies a kot.

— Jaka jest różnica między psem a kotem?
— Taka, że od kota nie trzeba płacić podatku.

Zając bez skóry.

— Patrz, jakiego zabiłem zająca!
— Ależ ten zając nie ma wcale skóry.
— A tak! Wystaw sobie, jakem do niego strzelił, ze strachu wyskoczył ze skóry.

Trąba na lwa.

— Słyszałem, że podczas pańskiej podróży na rowerze przez Afrykę, pewnego razu stanął mu na drodze lew. Cóżeś pan wtedy zrobił.
— Cóż miałem zrobić? Zatrąbiłem!



Po środku szczyt góry Krugłej we mgłach o wschodzie słońca. Fot. St. Leski.
(Do art. „Wśród hucułów").

W SPRAWIE POLOWANIA „W KOTŁA".

Nastał czas jesiennych i zimowych polowań na zające.

W chwili tej powinniśmy poważnie zastanowić się, jakie sposoby polowań należy stosować, aby rozrywka ta była miłą, nieszkodliwą dla zwierzostanu; aby i rezultat był dobry, odstrzał prawidłowy, a pozostałość zwierzyny na rok przyszły zachowała się odpowiednio.

Przedewszystkiem należy przyjąć za zasadę, że polowanie na jednym i tym samym terenie urządza się w sezonie tylko raz jeden; pozatem sposobów, które prowadzą do marnowania zwierzyny — bezwzględnie unikać.

Polujemy na zające: „na pomyka" „ławą", „naganką" i „w kotła". Sposób „na pomyka" stosujemy pojedynczo lub małemi grupami; o ile myśliwy zna miarę i wie, ile zajęcy wolno mu odstrzelić bez szkody dla zwierzostanu, sposób ten może nie być niebezpieczny — tembardziej, że poważniejsze towarzystwa myśliwskie, posiadające większe tereny, sposobu tego nie stosują, — w chęci uzyskania większych rezultatów na wspólnych polowaniach zimowych. Przedłużenie ochrony na miesiąc październik ograniczyło poważnie sposób polowania „na pomyka", co bardzo dodatnio wpłynęło na zwierzostan zajęcy. Polowanie „ławą" mało jest u nas praktykowane obecnie, stosuje się tylko wyjątkowo i nie daje zbyt wielkich rezultatów. *).

„Naganka" jest najprostszym i najprawidłowszym sposobem polowania, daje dosyć szans zwierzynie uniknięcia strzału, a przy stosowaniu jednego tylko polowania na terenie w roku — spustoszenia nie czyni.

Wszystkie te sposoby są mniej więcej normalne. Najszkodliwszym sposobem, ze względu na duże ilości postrzałków, z punktu widzenia hodowli i ochrony zwierzyny, o czem każdy myśliwy przedewszystkiem pamiętać powinien, jest polowanie „w kotła".

Sposób ten uważam wprost za nieetyczny, dla zwierzostanu szkodliwy — to też, jako zdeklarowany jego nieprzyjaciel, chciałbym sprawę stosowania „kotła" poddać opinji poważnych myśliwych.

Nie przeczę, że samo polowanie „w kotła" dla myśliwych, którzy głębiej w sprawę nie wnikają, jest sposobem bardzo miłym — przyjemnie jest widzieć dużo zajęcy miotających się w kotle, — miło jest również puknąć sobie kilkanaście razy dokoła, bez ograniczeń dystansu, jak często się zdarza — ale to nie jest polowanie — to rzeź niemająca nic wspólnego z prawidłową gospodarką łowiecką.

---

*) Jak gdzie. Przyp. Red.

Musimy przyznać, że przyjemność ta nie pokrywa szkody, jaką polowanie to robi w zwierzostanie — im większy rezultat tej rzezi, tem większy budzi niesmak. W nagance bądź co bądź, kot ma jeszcze znaczne szanse ratunku — to przywaruje i naganka minie go, to skoczy w bok i przedrze się przez nią — to umknie szczęśliwie na skrzydło: „w kotle" od strzału nic go nie uratuje. Rezultat—50% zabitych i 40% strzelanych, a może 10% szczęśliwych.

Pozatem rzadko się zdarza, aby nawet najlepiej zgrana kompanja, dobrze, spokojnie i prawidłowo polowała „w kotła"; każdy, a przynajmniej większa część strzelców chce koniecznie przestrzelać sąsiada, każdy chce strzelać bez względu na dystans i szanse zabicia, chce uradować duszę, — ten idzie prędzej, psując kocioł, bo myśli, że prędzej do strzału dojdzie; ów chytrzejszy, zwalnia i robi lukę; jeszcze inny, widząc kota maszerującego na sąsiada, strzela, choć dystans niemożliwy, — by kota do niego nie dopuścić.

Wszystko to po zakończeniu miotu wywołuje uwagi, pretensje, często doprowadzając do nieporozumień, a razem pozostawia dla wszystkich niesmak i znacznie zmniejsza przyjemność, jaką być winna ta sportowo-towarzyska zabawa.

Nareszcie sygnał o zakończeniu miotu dany; co w kotle pozostało? Albo kaleki, postrzałki, albo samice.

Oczywiście, nie twierdzę, że wszystkie to są samice, mam jednak to przekonanie z długoletniej praktyki, że w czasie polowań zimowych, zające warujące, pomykające blisko lub po za linją naganiaczy i te, które w kotle do końca pozostają — stanowią 80% samic. Zresztą nie tak trudno się o tem przekonać, sprawdzając po zabiciu.

Po zakończeniu kotła i sygnale niestrzelania do środka, zdarza się nierzadko, że myśliwy, młody, nieobyty zagorączkuje się, zapomni o sygnale strzela i zamiast kota, trafia wprost, albo z odbicia, sąsiada czy naganiacza.

Wszystkie prawie zające w kotle są strzelane — rzadki wypadek, by któremu udało się czysto wymknąć bez jakiejś śruciny, i duża część z nich nazajutrz dostaje się chłopcu, psu lub lisowi, a jeśli i to ominie, ma w sobie śruty, które mu zupełnie na zdrowie nie idą.

Ważna jest również i psychika myśliwych — polowanie to wyrabia w nich pewną zazdrość, zawziętość i złośliwość, która często wywołuje niesmak i niezadowolenie, psując rozrywkę zorganizowaną dla przyjemności i moralnego odpoczynku ludzi pracy i codziennych, życiowych obowiązków.

A przecież niema takiego terenu, na którym, z mniejszem lub większem powodzeniem, nie dałoby się zastosować naganki, która również daje wiele emocji, a ma mniej stron ujemnych z punktu widzenia hodowli zwierzyny.

Odwołuję się z apelem do myśliwych, którzy oprócz przyjemności w polowaniu, posiadają zasady etyki myśliwskiej, a nie do strzelców, którzy po za strzelaniem i zabijaniem w jaknajwiększych ilościach, w przyszłość nie patrzą. Doprawdy czas zaniechać polowań w kotła i zaprzestać tej rzezi barbarzyńskiej.

Jeżeli mój pogląd nie ma słuszności i skasowanie sposobu polowania w kotła panom strzelcom nie dogadza, to proponuję na próbę zastosować kotła z pewnemi ograniczeniami, a mianowicie: robić kocioł jak zwykle — do środka jednak zupełnie nie strzelać, jedynie do kotów wychodzących z kotła i to naturalnie na prawdopodobne, 50 kr. dystanse.

Sposób ten, po za plusami na rzecz ochrony, wykluczy wszelkie nieporozumienia koleżeńskie, nie wywoła niezadowolenia za jakieś niewłaściwe zachowanie się podczas miotu. Jakkolwiek są zdania, że sposób to jest niewykonalny, radzę go jednak przy najbliższej sposobności spróbować.



Pozatem myślę, że strzał do zająca w pełnym biegu po za kotłem jest nieco trudniejszy, niż do zająca, pomykającego w kotle w biegu wolniejszym — dobry strzelec będzie miał większe pole popisu i zatem większą przyjemność strzału — pudlarz łatwiej się wytłomaczy i usprawiedliwi tem, że kot tak bardzo uciekał.

A samo uczucie oczekiwania na wyjście z kotła zająca, jest też emocją nie do pogardzenia. Zresztą wiele w tej sprawie dałoby się powiedzieć „za" i „przeciw", nie zmieni to w mem przekonaniu postaci rzeczy — uważam, że stosowanie kotła w formie u nas praktykowanej — więcej przynosi szkody dla zwierzostanu, niż daje przyjemności myśliwemu.

Na zakończenie przytoczę jeszcze zdanie p. Wł. Połczyńskiego, który w jednym z Nr.Nr. Łowca Polskiego z r. 1929 — wyraził taką swoją opinję: „Mimo najszczerszej chęci, jeżeli chodzi o klasę prawdziwego myślistwa, do *najniższych jego praktyk* zaliczyć wypadnie polowanie w kotłach czy ławach na zające".

JOTKA.

WSRÓD HUCUŁÓW I JELENI.

(Zob. Nr. 47).

Makowiej, rozglądając się, zauważa: „Dobre, dobre, ale chłopiec szczo ne wertałsia, on tutki majet weksel, a jego nie slidno". Rzeczywiście, znać byłoby ślad na szronie, a skoro spostrzegli się tuziemcy, że posłaniec jeszcze nie wracał, więc nie mogli nadejść, niezawiadomieni o tem Witold i jego ludzie.

Oglądaliśmy natomiast ślady wilka na świeżutko rozgniecionym szronie; trop prowadził wolno wzdłuż potoka; niedaleko foremne odciski jelenia, który też niedawno przeszedł tuż koło podwórka zagrody jedynej w tej okolicy, dał parę skoków przez niektóre przeszkody, szedł wolno drogą i skoczył wysoko w bok na stromem miejscu pod górę, zarył, chwytając się racicami gruntu i poszedł w las.

Chłodno było w dolinie i ledwie w jednem miejscu promień wschodzącego słońca zaglądał z góry wąskiem światłem. Rozpalamy tam ognisko i w cieple słońca, przygrzewani płomieniami ogniska, rozgrzewamy się znakomicie.

Wkrótce nadbiegł spóźniony chłopiec zdziwiony i zmieszany naszym widokiem. Kazaliśmy mu jaknajszybciej zanieść wiadomość, że czekać będziemy, już nie tu, lecz na potoku Michajlewym około starej „Kołyby" (domek pozostały z czasów wojny). Obliczamy, że chcąc, na oznaczoną godzinę, stawić się tam, trzeba już powoli ruszać; tembardziej, iż Władek z Makowiejem, po drodze chcą zboczyć przez Ozirne.

Ja z Wasylem i Michajłem, trzymając się potoka, mamy iść aż do spotkania „Kołyby".

Zdawało się, że nie będzie to tak trudno, bo droga niestroma, więc zajdziemy swobodnie.

W górach nie dość nigdy: wyspać się, wypocząć i zjeść na zapas, oraz wyjść w drogę wcześnie; więc wkrótce posuwamy się brzegiem, pod prąd, szumiący wąskiem, miejscami szerzej rozlewającem się korytem wody potoka. Pochód ten należał do wielu wycieczek, nieprzewidzianych w trudach, przeszkodach i zmęczeniu.

Tak jak ja — i dwaj moi towarzysze nie znają tej drogi, mimo to odnajdywali oni instynktem ścieżkę i choć przekonałem się, że trafiali na najlepsze miejsca, pochód był, jak wycieczka — bardzo malowniczy, sportowo bardzo ciekawy, a naogół uciążliwy i męczący nie do opisania. Ścieżka słabo wydeptana, przez specjalnych amatorów, upierających się, by tędy właśnie skrócić sobie drogę, kręciła się to po jednem stromem zboczu strumienia, to po drugiem; posuwając się po niej, trzeba, pod jedne przeszkody podłazić, przez inne górą przechodzić, rozglądając się co chwila, którędy lepiej, gdyż w wielu miejscach ślady rozchodzą się, zależnie od upodobania tych, co tędy chodzić musieli lub chcieli.

Przez potok kilkakrotnie skakaliśmy już tam i z powrotem w najwęższych jego miejscach, przyczem każdy z nas co najmniej choć raz, poślizgnąwszy się przy skoku, na drugiej stronie usiadł niespodziewanie i mocno na kamień sterczący.

Znowu labirynt ścieżki ginie w gąszczu podszycia, bujniej nad potokiem rosnącego. Wszystko mokre od topniejącego szronu, opryskuje nam twarze.

Co chwila stosy suchych już, podczas powodzi zwalonych świerków leżą pokrzyżowane na naszej drodze.



Posterunek na połoninie. Fot. Wł. Müller.

Miejsca trudne do przebycia, jednak na placach piaszczystego gruntu widać tropy wilków, a co ciekawsze — jeleni także i to parę śladów grubych byków, tędy swobodnie z rogami spacerujących, bo wolne ślady nie wskazywały na to, że przez wilki zostały tu zapędzone w ucieczce.

— Lubią cu trawku — objaśnia Wasyl, pokazując ucięte czubki na kępkach wystrzelonej trawki i obgryzione pędy na drobnych krzewach i maliniakach.

Ciekawe byłoby widzieć, jak jeleń z dużymi wieńcami przeciska się w tej sieci mocno pokrzyżowanych pniaków i gałęzi. Na korze, u spodu niektórych drzew i gałęzi, spotykamy rysy zrobione rogami.

Wpoprzek ścieżki spotykamy kloc; jeleń przeskoczył go, jak widać po śladach. Michajło stawia na wierzch kloca nogę, podnosi się na niej w górę, a przekładając drugą nogę przez kłodę, opuszcza ją i znajduje się szybko już na drugiej stronie; Wasyl robi to samo.

Ja, bojąc się poślizgnąć na mokrej powierzchni, albo brzuchem, albo plecami, opierając się na kloc, przekładam po kolei nogi i dostaję się na drugą stronę. Sposób „na plecy" wydał mi się po paru próbach lepszym i kiedy zdawało mi się, że doszedłem w tem do perfekcji, na jednym, gładkim, tęgim klocu, siadam; kładę się na plecy, przekładam prawą nogę przez kloc, a że był gruby, więc zanim znalazłem grunt pod nogą, podniosłem lewą do góry i czuję, jak jadę po śliskiej powierzchni w dół, trzymając do góry sztucer w ręce. Szybko osunąłem się ze trzy metry, aż zatrzymał mnie sęk utkwiony między nogami; w miejscu, gdzie rozrywam sobie spodnie o sęk, czuję ból zadraśniętego ciała. Zsuwam się i gonię przewodników, obmyślając zmianę systemu brania przeszkód.

We dwóch łatwiej odszukiwać lepszych przejść, gdzie ścieżki rozchodzą się; Wasyl idzie w jedną stronę, Michajło w drugą, ja czekam na sygnał i kieruję się tam, gdzie ma być dobrze. Ostatnie pół kilometra posuwać się musieliśmy przy samym strumieniu, po kamienistych i skalistych urwiskach brzegu, gdyż wykluczonem było, aby po lesie, już bez ścieżki przedrzeć się można było. W końcu ukazuje się „kołyba", wypoczynek po dotychczasowych trudach. W jakąś chwilę nadszedł Władzio z Makowiejem. Spotkali dużo śladów.

Rozniecamy olbrzymie ognisko, mając pod ręką moc suchego paliwa: herbata gotuje się, tymczasem gryziemy chleb ze słoninką, potem jemy kuleszę na zimno z pysznemi konfiturami.

Po herbacie nadchodzi z góry posłaniec od Witolda oczekującego na nas, na „ryzie" Koczerhana (Ryza — łąka wśród lasu na grzbiecie góry).

Niedostatecznie wypocząwszy jeszcze, ze złością zbieramy się do marszu pod górę, zapewnieni przez posłańca, że nie jest to daleko. Po półgodzinnem wspinaniu się wychodzimy ze świerków na otwarte; z góry dochodzi nas głos: „Hallo! Hallo". Poznajemy Witolda wyciągniętego wygodnie na słońcu i kiwającego na nas.

Władek grozi mu pięścią i zapowiada wymyślanie za to, że nie chciało mu się zejść do nas, skąd można było zacząć przeszukiwania.

Dla ułatwienia przebycia stromej odległości dzielącej nas od barwnej grupy oczekujących na nas, kręcąc to w lewo to w prawo, śpieszymy, drapiąc się coraz wyżej i miarowo dysząc.

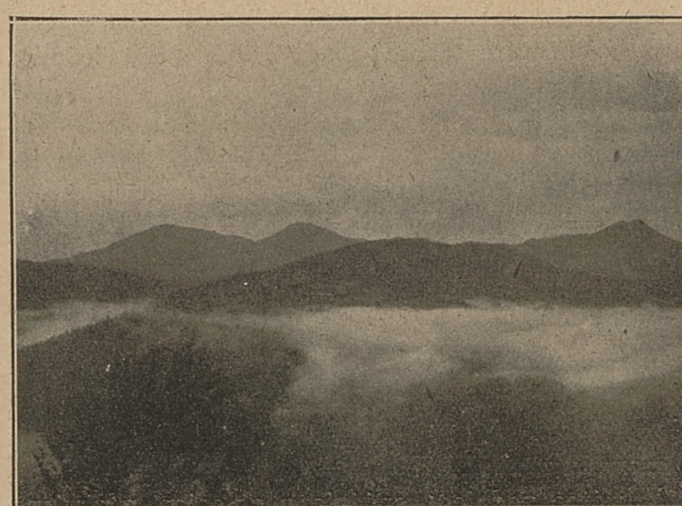
Witold, chcąc uprzedzić wylew naszej złości, sam zaczyna gniewnie głosić, że nie przypuszczał, iż my, wzywani w umówione wyraźnie miejsce, zechcemy iść zupełnie gdzieindziej; może nawet do Kosowa?

Po rzekomych swarach, odpoczywając jeszcze, dzielimy się wrażeniami z kilku dni spędzonych już osobno.

Głównym jednak, interesującym tematem rozmowy była opowieść o strzelanym jeleniu.

Wysłuchaliśmy ciekawie, jak to było, w jakich warunkach. Zrozumieliśmy, że nerwy, przez które i dzięki którym doznajemy tych miłych i wielkich wrażeń, spłatać mogą każdemu z nas, tak niemiłego figla!

Jeleń strzelony nerwowo, niedokładnie, ma siłę kręcić się jeszcze po rewirze, unika schodzenia w dół, oszczędzając przednią nogę.



Mgły. Fot. St. Leski.

Spotykano miejsca, gdzie dłużej leżał, a nawet jednemu z tropicieli, postrzałek dał podejść się na bliski strzał, ale niestety, spudłował go.

Wszyscy ludzie wracają, aby zajść za zrąb, który mają przeszukać, pędząc na nas w możliwości wypchnięcia jelenia na myśliwych.

Na stanowiska prowadzi nas Onufry, jeden ze strzelców Witolda.

Przechodzimy koło stanowisk miotu, jaki odbył się przed naszem przyjściem.

Tu obserwujemy miejsce, którędy sadził byk, ale po zbadaniu, utwierdzamy się, że musiał to być inny, zdrowy, niestrzelany.

Witold stał znacznie dalej, nie przypuszczając, że jeleń obierze sobie drogę pomiędzy zamieszkaną chatą a stodołą, kierując się na dwa płoty: jeden niższy, drugi, przy którym stoimy, cały obłożony stosem gałęzi i cienkich świerków suchych.

Przeszkoda ta ma z górą 1 i pół metra wysokości, przy 2 i pół metrach szerokości; widać którędy byk skoczył, po śaldach na szerokiej, wolnej od trawy,

ścieżce; przy gruntowaniu zarył mocno racicami, aż zostały głębokie dziury odciśnięte szpilkami.

Onufry wskazuje nam stanowiska i po kolei zostajemy, oczekując pędzenia, które trwało około półtorej godziny.

Nie widziano nic, prócz powrotnych śladów jelenia.

Bierzemy jeszcze jeden miot, również pusty i długo trwający. Poczem Witold zaprasza nas gościnnie na noc i na kolację; pomimo zaproszeń, wspominając zeszłoroczny pobyt, decydujemy się na powrót do swoich wygód — na Ludowej.

Żegnamy się i rozchodzimy w przeciwne strony.

Przed sobą mamy do 4-ch godzin marszu zakończonego wspinaniem się kilometr pod górę.

Dość już późno, ale jesteśmy zaopatrzeni w latarki elektryczne, więc maszerujemy, pogryzając czekoladę.

Mijamy ryzę, gdzie nastąpiło spotkanie, czekamy na nadchodzącego Makowieja i zagłębiamy się w las, gdzie już prowadzi nas płaj.

W borze coraz ciemniej się robi; po godzinie marszu słyszymy przed sobą dudnienie jakieś, potem jakby śpiewy przechodzące w przeciągłe wycie.

Stajemy jednocześnie; pomieszały się słowa: „wilki, wołcza, chalery, dranie!"

Kiedy przebrzmiały w górach echa ginącego, złowrogiego głosu wyjących wilków, idziemy dalej.

Stajemy wkrótce znowu, nasłuchując, skąd pochodzi głos strzału, który wyraźnie usłyszeliśmy w kierunku pozostałych myśliwych.

Tłomaczymy to sobie w ten sposób, że ponieważ Złaka nie było długo widać, więc może on spotkał postrzałka i dostrzelił.

W krótkim czasie znowu głos wilków: długi, smętny, przeraźliwy dochodzi z głębin Szpetkiwskiego.

Złorzecząc rabusiom, psującym nam obiecywane rozkosze, śpieszymy, korzystając z równiejszej drogi, aż dochodzimy do potoku.

Ostatni kawałek po stromym płaju opuszczamy się, robiąc kroczki drobne, od kolan tylko ruszając nogami, jakby w kolanach były spętane.

Potok przechodziliśmy, już przy świetle latarek.

Przeraża mnie myśl, jak przejdziemy ścieżkę nad wysokiem urwiskiem pod ścianą pionową.

Wstyd mi było oddawać sztucer, więc puszczam się za innymi, mając w jednej ręce sztucer, w drugiej latarkę. W najkrytyczniejszem miejscu, gdzie ziemia usuwa się z pod nóg, nie mam wolnej ręki, aby się przytrzymać czegoś. Gaszę latarkę, chowam do kieszeni, i dbając o całość sztucera, plecami sunę się przy ścianie ze sterczącymi guzami; ostrożnie depcząc, posuwam się bokiem, a prawą rękę mażę tylko w błocie, nie natrafiając na nic, aby chwycić się ręką. Po uczuciu ciepła, jakie wytwarza się w tych wypadkach, szczęśliwie wylądowałem na grunt stały i świecąc już sobie, śmiało gonię za migającymi cieniami 6-ciu nóg w świetle latarek. Brak mi 2-ch. Słyszę za sobą, że ktoś idzie; świecę, poznaję Wasyla; bez latarki, w jednej ręce ma swoją strzelbę, w drugiej trzyma moją.

Już jest po tej stronie. Powiada, że lepiej przeszedł, niż w dzień; bał się tylko o moją „puszkę".

Odpoczywamy wszyscy, siadając na wykrocie jakimś, i rozmawiamy o wrażeniach dnia, zgodnie zadowoleni, że za godzinę będziemy u siebie.

(C. d. n.). ST. LESKI.

KALENDARZ MYŚLIWSKI NA ROK 1931.

Do Szanownych Czytelników Łowca Polskiego.

W pierwszych dniach grudnia r. b. ukaże się Informacyjny Kalendarz Myśliwski na rok 1931 wydany przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Kalendarz wzorowany na świetnych rocznikach myśliwskich pod red. J. Sztolcmana, wydawanych przed wojną przez Łowca Polskiego, opracowany przez wybitnych hodowców-myśliwych, zawierać będzie niezbędne wskazówki i porady hodowlane, obowiązujące przepisy prawne, wzory prowadzenia polowań i t. p.

Wśród szeregu działów na specjalne podkreślenie zasługują działy broni i psów.

Kalendarz winien się znaleźć w rękach każdego racjonalnego myśliwego, a nadzwyczaj niska cena Zł. 4·00 bez kosztów przesyłki, uprzystępnia wszystkim nabycie Kalendarza.

W przekonaniu, że Kalendarz należycie spełni swoje zadanie i nie obciąży zbytnio kosztami pp. myśliwych, pozwalamy sobie wszystkim naszym stałym czytelnikom wysłać Kalendarz za zaliczeniem pocztowem.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich naszych Szanownych Czytelników, aby w imię szerzenia kultury łowieckiej żądali nadesłania im Kalendarza i zachęcali do jego nabywania.

REDAKCJA
INFORMACYJNEGO KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO
NA ROK 1931.

SPRAWOZDANIE SĘDZIÓW

Z PRÓB POLOWYCH PSÓW w DNIU 21 i 22 WRZEŚNIA 1930 r. w WILANOWIE

(Zob. Nr. 47).

PSY ANGIELSKIE. KLASA MŁODZIEŻY.

I. Na pierwszy ogień idzie „Stop", 13 mies., setter ang. hod. p. Wł. Ocetkiewicza, własn. p. St. Kleniewskiego, prowadzony przez tresera „Żółtej Karczmy", Dziekanowskiego.

Pracuje tylko po prawej stronie menera. Chód nieprawidłowy, chociaż niepozbawiony stylu.

Wystawione stado kur, gdy się zerwały, pogonił. Tak samo zrobił przy pomykającym zającu. Goniąc, mocno się hazarduje, wychodząc zupełnie z ręki.

Pracował 50 minut.

II. „Black-Arrow", 14 m. ang. pointerka, hod. p. d-ra St. Jasieńskiego (po Skogis Pampasie od Astry), wł. pani W. Stelnickiej. Prowadzi właścicielka.

Piękna suka interesuje się lotem jaskółek, zdradzając kompletny brak obeznania z polem i usposobienie szczenięce.

Pogoniła na oko stado kur i zająca.

Widać, że materjał do układania b. podatny, szlachetny, ale pies zupełnie surowy. A szkoda, bo pierwszy rok w życiu psa myśliwskiego stracony.

Pracowała 12 minut.

III. „Bolmil-Extra", wiek 18 mies., pointerka hod. p. B. Milewskiego (po Skogis-Pampasie od Blackfield-Fate Ganki). Prowadzi właściciel, p. A. Brudnicki.

Chód b. ładny, chociaż sposób szukania nieprawidłowy. Okładając pole, Extra pozostawia sporo miejsc nieopracowanych. Do świeżych tropów dwa razy uporczywie staje i podprowadza za wolno. Zupełnie dobrze wystawiła stado, podprowadzając nadzwyczaj tępo.

Po strzale spokojna.

Pracowała 20 minut.

IV. „Blackfield-Drop", 17 mies. pointer ang. hodowli p. W. Marra (po Blackfield-Banner od Blackfield-Perfection), wł. p. d-ra Z. Zakrzewskiego. Prowadzi Dziekanowski.

Najlepszy ten pies w klasie młodzieży posiada doskonały chód, nieprawidłowy jednak na zekrętach, a mianowicie, Drop. pracując, zakręca w kierunku do menera, zawsze do wewnątrz, dzięki czemu opracowuje jedno i to samo miejsce dwa razy. Głowę nosi za nisko, przez co sylwetka jego jest za mało stylowa.

Cokolwiek za długo markuje świeże ślady po stadku kuropatw.

Wystawił b. dobrze dwa stada kur i doskonale doprowadził.

Po strzale spokojny.

Pies ten. b. karny, z dobrą tresurą i najważniejsze— pewny swego wiatru.

Pracował dwa razy. Pierwszy raz 21 minut, — drugi 5.

V. „Miłka", 13 mies. pointerka hod. p. d-ra I. Gryminskiego (po Rhumie ar Lyngsasa od Reny), wł. p. F. Staszewski. Prowadził pułk. Herman.

Chód stylowy, duży, ale nie bardzo prawidłowy. Delikatna ta suczka wystawiła i doprowadziła b. dobrze do pojedynczej kury. Aportowała niedość wyraźnie. Pracując w szybkiem tempie, przy bocznym wietrze spłoszyła 1 kurę.

Tresura dobra. Po strzale spokojna.

Pracowała dwa razy: 25 i 50 minut.

VI. „Bolmil-Lor", 18 mies. pointer, hod. p. B. Milewskiego (po Skogis-Pampasie od Blackfield-Fate), wł. p. A. Kwapiński. Prowadzi Dziekanowski.

Chód „Lora" — ciężki i prawidłowy, wiatrem posługuje się umiejętnie i może na nim polegać, chociaż nie w takim stopniu jak „Drop".

Wystawił b. ładnie pojedynkę. Następnie pracując w kartoflach, do świeżych tropów robi trzy, zbyt długie pół-stójki. Wystawił w dalszym ciągu i b. dobrze podporwadził do stada. Po strzale — niezupełnie spokojny.

Sprawdzany był dwa razy: 15 i 5 minut.

VII. „Mars", 15 mies. pointer, hod. p. St. Czerski. Prowadzi Ellchner.

Chód duży, ale nieprawidłowy.

Mars dwa razy staje twardo i podprowadza, wprawdzie b. ładnie, ale na pusto. Dobrze wystawił stado. Aport nie dość czysty. Aportując, natyka się na pojedynczą kurę, którą płoszy. Chodząc dalej, przeskakuje przez pojedynkę, która się za nim podrywa.

Po strzale niebardzo spokojny. Pracował 45 minut.

VIII. „Ren", 13 mies. pointer. Hodowca i właściciel p. dr. I. Gryminski (po Rhumie ar Lyngsasa od Reny). Prowadzi pułk. Herman.

Chód duży, szybki, chociaż niewyrobiony. Przy dobrym wietrze minął dwie kury. B. dobrze wystawił pojedynkę i nieźle ją zaaportował. W miejscu, gdzie przed chwilą bez ściągania pracował, zerwała się jedna kura.



PP. M. i T. Abramowiczowie ze swymi psami. Fot. inż. K. Czampe.

Długo rozplątując ślady, natyka się na jedną kurę, którą płoszy. Po strzale niezbyt spokojny. Pracował 23 minuty.

Specjalne warunki atmosferyczne, brak pewności w ocenie trzech najlepszych psów w tej klasie, zmusiły sędziów, w drodze wyjątku, do powtórnego sprawdzenia „Dropa", „Lora" i „Miłki" już pod wieczór.

Oczywiście, że przy normalnej pogodzie i równości terenów nie zaleca się wzorować na tym egzaminie powtórnym. (Dok. n.).

CEL I ZADANIA REFERATU ŁOWIECTWA W MIN. ROLNICTWA.

Niezajęte dotychczas stanowisko referenta łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa po śmierci ś. p. Juljana Ejsmonda, umożliwia mi zabranie głosu w tak ważnej sprawie, jak zanalizowanie celu i zadań referatu łowiectwa z całkowitem pominięciem tej lub innej osoby przyszłego referenta i jego kwalifikacyj fachowych, aczkolwiek te ostatnie są bardzo poważnym czynnikiem, umożliwiającym ujęcie łowiectwa z właściwego punktu widzenia.

Sądzę, że wszechstronne omómienie sprawy tej na łamach „Łowca Polskiego" może być tylko z korzyścią dla naszego łowiectwa, służąc jednocześnie przyszłemu referentowi jako materjał orjentacyjny w jego przyszłej pracy.

W jednym z doskonałych artykułów pana M. Pawlikowskiego czytaliśmy, że łowiectwo nasze kroczy naprzód bez busoli, że wszelkie poczynania nasze na tem polu są nad wyraz chaotyczne i każdy, ktokolwiek sprawy te ujmuje poważniej, musiał panu Pawlikowskiemu przyznać rację.

Tak jest w istocie, brak jasno wytkniętego programu, zakrojonego szerzej i na dalszą metę, cechuje nietylko działalność naszych organizacyj łowieckich, ale przedewszystkiem i to w pierwszym rzędzie sam referat łowiectwa w Ministerstwie. Wszak ten referat, a nie kto inny, powinien być ową busolą, wskazującą nam drogę, po której powinniśmy kroczyć, a ponadto powinien być opiekunem i gorliwym rzecznikiem wszelkich spraw i bolączek naszego łowiectwa wobec wyższych instancyj.

Czy tak było dotychczas? Każdy przyznać musi, że byliśmy od tego bardzo dalecy.

Jako człowiek, któremu rozwój łowiectwa leży bardzo na sercu, niejednokrotnie prowadziłem rozmowy ze ś. p. Ejsmondem na temat panujących u nas w tej dziedzinie stosunków, starając się jednocześnie dowiedzieć, jaki właściwie program prac w Ministerstwie został ustalony, by go uzgodnić z moim, jako kierownika Instytutu Łowiectwa.

Z konferencyj tych wynosiłem zawsze wrażenie, że jakikolwiek program wogóle nie istnieje. Gdym nacierał, chcąc otrzymać konkretną odpowiedź, ś. p. Ejsmond rozkładał ręce i z całą szczerością przyznawał, że jest zupełnie bezsilny, by cośkolwiek w istniejącym porządku rzeczy zmienić, by nadać jakiś kierunek.

Jedyny okres, kiedym go widział zadowolonym i promieniejącym, że mu się coś udało zrobić i przeprowadzić, to był okres opracowywania i wreszcie wprowadzenia w życie ustawy łowieckiej. To był bodaj jedyny wypadek, mający doniosłe znaczenie dla łowiectwa, w którym referat łowiectwa jakąś rolę odegrał. A co po za tem? Ot starał się ś. p. Ejsmond rozpraszać mój pesymizm nowinami o sprowadzeniu żubrów, bobrów, lisów srebrnych lub wreszcie pokazywał mi piękne mapy, wiszące na ścianach z chorągiewkami, wskazującemi gdzie, w jakiej ilości, i w jaki gatunek zwierza obfitują lasy państwowe. Tak to ślicznie wszystko „na mapie" wyglądało, że nic dziwnego, iż się tem spodziewał na mojem chmurnem obliczu uśmiech wywołać. Cóż miałem robić, słuchając tych wynurzeń. Naturalnie uśmiechałem się, myśląc jednak sobie w duchu, że tak postawiony referat łowiectwa jest tylko parodją tego, co być powinno.

Zgoła obojętnem było, w tym okresie zaznaczam, czy owym referentem byłby ten, czy ów, bo warunki pracy były tego rodzaju, że praca najzdolniejszej i najwięcej nawet wykwalifikowanej jednostki była z góry skazana na niepowodzenie.

Ot poprostu Ministerstwo Rolnictwa wobec innych niewątpliwie poważniejszych spraw, łowiectwo uważało za tak błahe, że nie uważało za stosowne poświęcać mu więcej uwagi.

O wiele prędzej niż ś. p. Ejsmond, orjentował się w sytuacji tak wybitny fachowiec w tej dziedzinie, jakim był ś. p. Różyński, który mi mówił, że się czasowo referatem łowiectwa zajmował, ale przeniósł się corychlej na stanowisko nadleśniczego, widząc bezowocność pracy na stanowisku referenta łowiectwa.

Nie wiem, jakie w tej chwili panują nastroje w Ministerstwie dla łowiectwa, faktem jednak jest, że jeżeli zmiany te ograniczą się li tylko do osoby samego referenta, bez ustalenia ram jego przyszłej działalności, to rezultat będzie taki sam, jaki był dotychczas.

Pierwszem zatem zadaniem Ministerstwa Rolnictwa powinno być ustalenie głównych wytycznych, programu pracy i zakresu kompetencyj przyszłego referenta, bo wszak każdy, kto się pracy podejmuje, musi wiedzieć uprzednio, co go czeka, czego od niego wymagają i po nim spodziewają i czy czuje się na siłach tym zadaniom sprostać.

Ponieważ referat łowiectwa powinien obejmować całokształt gospodarki łowieckiej w całem państwie, a więc i sprawy, dotyczące łowiectwa, znajdującego się w rękach prywatnych, które stanowi w stosunku do całości 80%, przeto ustalenie tego programu powinno nastąpić przy współudziale najwięcej zainteresowanych w tej sprawie przedstawicieli organizacyj łowieckich.

Gdy program będzie ustalony, wtedy może być mowa o kandydatach na stanowisko referenta, ale nigdy na odwrót, bo tak ważnych spraw nie może decydować jednostka, której kwalifikacje mogłyby się okazać daleko niewystarczającemi, by temu zadaniu sprostać.

Gdy program będzie wytknięty, wówczas łatwo będzie można zorjentować się, czy dany referent jest na właściwem miejscu, czy nie, bez skazywania łowiectwa na podobną do dotychczasowej, niemoc, lub co gorsze, dotkliwe w swych skutkach, eksperymenty.

Tego chyba świat łowiecki ma prawo się domagać w interesie korzyści już nie swoich, ale ogólno-państwowych, jakie dobrze zorganizowane łowiectwo może sobą przedstawiać.

D. C. N. S. KAMOCKI.

Weterynarja a psy.

Dr. J. Szabłowski zamieścił we „Wiadomościach Weterynaryjnych" streszczenia i oceny dwóch prac zajmujących się psami.

Autorem pierwszej jest francus Larher, który w „Rec. de Med. Veter." wydrukował rzecz p. t. „Czosnek przy leczeniu". Autor zastosował m. in. czosnek przy leczeniu enteritis toxica, enteritis catarrahalis i enteritis infectiosa (przy nosówce) u 20 psów. Już po 2 dniach leczenia, kał stawał się znacznie twardszym, wypróżnienia następowały rzadziej. Po 3 — 4 dniach biegunka zupełnie ustępowała, nawet w przypadkach bardzo uporczywych, apetyt zaś wracał do normy. Dawka codzienna 3 — 4 gr. czosnku (Allium sativum). Zwierzęta chętnie go przyjmowały. Najlepiej nadaje się w celach leczniczych czosnek świeży.

W 1896 r. Boschetti bardzo zalecał stosowanie czosnku przy całym szeregu schorzeń przewodu pokarmowego, połączonych z uporczywą biegunką. Wyniki lecznicze otrzymano bardzo zachęcające. Jednak w krótkiem czasie metoda ta poszła w zapomnienie. Dopiero w ostatnich czasach niemiecki lekarz weterynaryjny wzorując się na medycynie ludzkiej, ponownie zaczął stosować czosnek przy leczeniu różnego pochodzenia biegunek u młodych zwierząt. Wyniki otrzymał bardzo dobre.

Laboratoryjnie starano się wytłumaczyć tak dodatnie działanie czosnku przy leczeniu zaburzeń jelitowych, połączonych z biegunką. Dane jednak teoretyczne nie zawsze były zgodne ze spostrzeżeniami klinicznemi.

Doświadczalnie stwierdzono, iż sok czosnku w rozcieńczeniu 1:1000 zwiększa ruch robaczkowy jelit, w koncentracji silniejszej początkowo obserwuje się również wzmożenie ruchu robaczkowego jelit, później zaś — zmniejszenie. Doświadczenia te wykonane według metody Trendelenburg'a, na skrawkach jelit królika — nie są zbyt miarodajne.

Noether obserwował u zdrowych zwierząt, po skarmieniu im czosnku, zwiększenie wydzielania się kwasu solnego; również stwierdził wspomniany badacz zmniejszenie wydzielniczości jelit.

Drugą pracę zamieścił lek. Iwanow we francuskim „Bulletinie de l'Acad. Veter. de France" p. t. „Sztuczne zapładnianie ssaków".

Autor w toku swych prac i doświadczeń zastosował swą metodę między innemi u psów, lisów, a nawet ptactwa. Wyniki otrzymano najzupełniej zadowalające.

Kwestja możliwości sztucznego zapładniania ssaków interesowała uczonych już oddawna. Pierwszy zajął się tą sprawą włoski uczony Spallanzani. Sztuczne zapładnianie ma szczególne znaczenie w hodowli zwierząt, chociaż nie jest pozbawione praktycznego znaczenia w medycynie ludzkiej. Iwanow pracuje nad omawianą kwestją już od lat 20 i ma bardzo liczne w tym kierunku spostrzeżenia.

Nasienie pobrane od ogiera lub byka wystarcza na pokrycie przeciętnie 10 — 15 samic. Przy umiejętnem, sztucznem zapładnianiu można otrzymać zadawalające wyniki w 75%—80%. Sztucznego zapładniania należy dokonywać w czasie wyraźnego grzania się samic. Nasienie musi być świeże. Trzymanie go w sztucznej temperaturze, zbliżonej do temperatury ciała (36° — 37°) jest bezcelowe, daleko dłużej przechować je można w temperaturze zwykłej, pokojowej, nawet stosunkowo dość niskiej. Rozcieńczanie nasienia — osłabia działanie, chociaż w zupełności nie niweczy.

Dla skutecznego dokonania zabiegu konieczna jest pewna wprawa, w tym też celu w latach 1910 — 1919 pod kierownictwem autora przeszkolono około 400 lekarzy weterynaryjnych. Przy nabytej umiejętności można doprowadzić % skutecznych zapłodnień do 90.

Sztucznem zapładnianiem zainteresowały się Niemcy, Austrja, Ameryka, Japonja, Rumunja.

W Rosji zapłodniono sztucznie w 1928 r. 70.000 klaczy. Włościanie naogół bardzo chętnie zgadzają się na sztuczne zapładnianie ich klaczy.

Technikę zabiegów autor zademonstrował na posiedzeniu naukowem Francuskiej Akademji Weterynaryjnej, wyświetlając 3 specjalne filmy.

Ochrona większych ptaków.

Lwowski komitet Państwowej Rady Ochrony Przyrody ogłosił ankietę mającą na celu ochronę szeregu większych ptaków, a mianowicie orła przedniego (Aquila fulva, A. Chrysaetos), birkuta-bielika (Haliaetos albicilla), puhacza (Bubo maximus), dropia (Otis tarda), gęsi dzikiej (Anser cinereus, A. anser) i bociana czarnego (Ciconia nigra).

Do działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody należy utrzymanie w ewidencji, współczesnych zmian zachodzących w stanie fauny, w szczególności wyświetlenie szczegółowe, które gatunki są zagrożone wyginięciem w danych terenach; jak szybko proces ich wymierania postępuje; w których okolicach kraju gatunki te już wymarły; w których są rzadsze, a w których jeszcze pospolitsze. Ostatecznym celem zebrania tych danych jest opracowanie pewnych zabiegów mających na celu zachowanie danego gatunku.

Powszechnie wiadomo, że do takich gatunków, które w ostatnich dziesięcioleciach stały się nader rzadkimi, należy szereg większych ptaków. Dla celów ochrony przyrody ważne jest z natury rzeczy przedewszystkiem zebranie wiadomości o miejscach gnieżdżenia się ich, niemniej jednak zebrane być muszą także wiadomości o okazach pojawiających się sporadycznie (zalatujących).

Lwowski Komitet Państwowej Rady Ochrony Przyrody w r. b. postanowił przystąpić do takiej akcji inwentaryzacyjnej, ograniczając się na razie do sześciu gatunków ptaków.

Zapytania kwestjonarjusza brzmią: 1) Czy gnieździ się w okolicy? 2) Ile gniazd obserwowano w ostatnich latach? 3) Czy są wiadomości o gnieżdżeniu się tego gatunku w dawniejszych czasach? 4) Czy strzelane są okolicznościowo zalatujące okazy? 5) Ile mniej więcej rocznie? 6) W jakiej porze roku?

ODEZWA.



Komitet Przyjaciół Ś. p. Juljana Ejsmonda ogłasza niniejszem przedpłatę na wydawnictwo albumowe „Sztuka Kochania" według Owidjusza w wolnym przekładzie poetyckim Juljana Ejsmonda i przeznacza całkowity dochód ze sprzedaży na rzecz synków poety w przekonaniu, że wydawnictwo to, ze względu na jego wartość poetycką i cel, znajdzie żywe poparcie wśród szerokich kół przyjaciół przedwcześnie zmarłego poety.

Cena wydawnictwa: A) Zł. 100 za egzemplarz z serji oznaczonej Nr. Nr. 1 — 250 w oprawie skórzanej z wytłoczoną na niej złotem, podobizną podpisu autora - tłumacza, oraz z umieszczonym na odwrocie strony tytułowej exlibris'em pamiątkowym kompozycji L. Gronowskiego i podpisami: prezesów organizacyj literackich: Wacława Sieroszewskiego, Leopolda Staffa i Ferdynanda Goetla, w imieniu prezydjum Komitetu Przyjaciół Ś. p. Juljana Ejsmonda.

B) Zł. 45 za egzemplarz z serji oznaczonej Nr. Nr. 251 — 1000 w oprawie z płótna angielskiego ze złotemi tłoczeniami, oraz z exlibris'em pamiątkowym na odwrocie strony tytułowej i podpisami jak wyżej.

Przy zamówieniu należy wpłacić lub przesłać gotówką do biura Komitetu w Warszawie, ul. Zgoda 4 m. 18, tel. 284-76 (godz. 5 — 7 wiecz.) lub czekiem na konto Nr. 22704 w P. K. O. przynajmniej połowę przypadającej sumy, a resztę jej wpłacić po otrzymaniu wydawnictwa.

Zamówienia najlepiej uskuteczniać za pomocą listu zwrotnego podanego na str. 991-2 niniejszego numeru „Łowca Polskiego".

Komitet Przyjaciół Ś. p. Juljana Ejsmonda:

Kasa Literacka, P. E. N. Club (Polski Klub Literacki), Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich, „Unja" (Klub b. Wychowańców Gimnazjum Gen. Chrzanowskiego, obecnie im. Jana Zamoyskiego), Zrzeszenie Beletrystów Polskich, Związek Zawodowy Literatów Polskich.

Red. Antoni Bogusławski, V-Prezydent m. st. Warszawy Marjan Borzęcki, Prezes Zw. Syndykatów Dziennikarskich Zdzisław Dębicki, Dr. Jan Gebethner, Ferdynand Goetel, Płk. Jan Jur-Gorzechowski, Wacław Grubiński, Prof. Dr. Bolesław Hryniewiecki, Stanisław Jarkowski, Dyr. Edward Kalitowicz, Władysław Kościelski, Prof. Kazimierz Król, Dyr. Henryk Lipski, Dyr. Bronisław Mańkowski, Inż. Józef Michałowski, Dyr. Jan Miklaszewski, Red. Konrad Olchowicz, Gen. Tadeusz Piskor, Dyr. Stanisław Skonieczny, Prezydent m. st. Warszawy Zygmunt Słomiński, Leopold Staff, Wacław Sieroszewski, Mieczysław Smolarski, Red. Melchjor Wańkowicz, Kazimierz Wierzyński, Jan Vogtman, Dr. Czesław Wroczyński.

NA FUNDUSZ IM. J. EJSMONDA.

P. Aleksander Gaponow z Poznania nadesłał do redakcji „Łowca Polskiego" 20 swoich broszur p. t. „Krótki, praktyczny podręcznik tresury psa myśliwskiego", przeznaczając kwotę ze sprzedaży tych egzemplarzy — zł. 40 — na fundusz im. ś. p. Juljana Ejsmonda dla wdów i sierot po strażnikach łowieckich, poległych w walce z kłusownikami.

Pracę tę p. Gaponow przetłumaczył z rosyjskiego. Autorem jest K. Zarubin.

Poszczególne rozdziały obejmują: Wybór szczenięcia, pielęgnowanie i utrzymanie, wychowanie szczenięcia, tresurę i szkolenie, tresurę na żywej zwierzynie.

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Z MAŁOPOLSKIEGO TOW. ŁOW.

Nowowybrany zarząd Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego powołał na skarbnika p. St. Pieńczykowskiego, któremu też powierzono referat mianowania delegatów i przyjmowania członków. Na sekretarza — p. A. Ulma, któremu zarazem powierzono referat odznaczeń straży łowieckiej i policji. Referentem łowieckim został p. M. Chrzanowski. Do komisji przyszłorocznych zawodów strzeleckich weszli pp. inż. A. Ebenberger, gen. W. Marjański i St. Madeyski.

JUBILEUSZ TOW. MYŚL. W RZESZOWIE.

W roku bieżącym przypada 50 rocznica założenia Towarzystwa Myśliwych w Rzeszowie. Dla uczczenia tego jubileuszu p. W. G. napisał pracę streszczającą dzieje tego Towarzystwa, z których przytaczamy wybitniejsze szczegóły.

Pierwsze zebranie zwołał p. Ignacy Gumiński z Zalesia na d. 19 listopada 1880 r. Pierwszym prezesem był tenże p. Gumiński, wiceprezesem dr. Bronisław Bielański, sekretarzem p. Gustaw Hinzinger, członkiem zarządu bar. Henryk Christiani.

Pierwszą czynnością społeczną Tow. było wystosowanie w r. 1884 pisma do magistratu: „aby dla przywiezionej na targ zwierzyny wyznaczył tylko jedno miejsce dla jej sprzedaży, a nie pozwalał sprzedawcom roznosić jej po domach, i aby każdy jej dostawca legitymował się, skąd i u kogo zwierzynę nabył, i żeby funkcjonarjusz policji otrzymywał za każde przytrzymanie kłusownika wynagrodzenie pieniężne".

Prezesami Tow. byli przez lat 50 pp. Ignacy Gumiński, Leopold Mastny, Stanisław Jaworski, Edmund Rylski, Szczepan Jabłoński, Jan Grossmann, Władysław Orzechowski, dr. Leon Różycki, dr. Aleksander

Sachanek i dr. Adam Midowicz. Najdłużej prezesem był dwukrotnie (razem 11 lat) dr. L. Różycki; najdłużej jednorazowo obecny prezes (od r. 1923), dr. A. Midowicz.

WYSTAWA DROBIU.

Warsz. Tow. Hodowców Drobiu, gołębi i królików, urządza w dniach od 29 listopada do 2 grudnia wł. b. r. Wielką Wystawę Drobiu, Gołębi i Zwierząt futerkowych w Warszawie, przy ulicy Bagatela Nr. 3. Wystawa zapowiada się bardzo interesująco, zgłoszono bowiem około 600 sztuk kur różnych ras, 100 gołębi rasowych i pocztowych, w tem takie, które w r. b. zdobyły pierwsze nagrody w locie z Łotwy na Górny Śląsk, t. j. przeleciały ponad 1000 klm. w jednym dniu, pozatem zgłoszono kaczki, gęsi, indyki, króliki, szczury piżmowe, sprzęt hodowlany i t. p. Wejście 1 zł. — młodzież szkolna i pp. wojskowi 50 gr.

Kronika myśliwska.

Czy złożyłeś już opłatę na budowę Domu Łowieckiego od zabitej zwierzyny?

—o— W Suchej u p. Zygmunta Glinki z Mękarzowa p. Glinka junior ubił rogacza 10-taka, którego parostki ważą 640 gr. przy krótko obciętej czaszce; wysokość 26 cm., róże 25 cm., grubość 14 cm., rozwartość 18 cm.

—o— Pod Złoczowem w Małopolsce dn. 3 listopada na polowaniu Polskiego Towarzystwa Myśliwych w 5 kotłach i 2 miotach polnych w 20 strzelb ubito 104 zające, dając 273 strzały.

—o— W uzupełnieniu wiadomości z Kroniki Myśliwskiej w „Łowcu Polskim" (Nr. 44) zaznaczamy, że w Silnicy Wielkiej u p. Hieronima Siemieńskiego dn. 18 października ubili pp. Andrzej hr. Morstin 199 królików i 12 kuropatw; Paweł hr. Potocki 194 król., 1 bażanta, 15 kur. i 1 kszyka; Konrad Niemojowski 187 król., 5 baż. i 6 kur.; Tadeusz Halpert 171 król., 3 baż. i 19 kur.; Władysław hr. Potocki 170 król., 1 baż. i 8 kur.; Stanisław hr. Potocki 165 król., 1 baż., 2 kur. i 1 łaskę; Hieronim ks. Lubomirski 103 król., 1 baż. i 13 kur.; Władysław Garapich 92 król., 1 baż. i 3 kur.; Grzegorz Lipczyński 52 król.; Hieronim Siemieński 62 król., 3 baż. i 3 kuropatwy. Doniesiono 7 królików. W tymże październiku zabito tam w 2 dni i w 3 strzelby 102 kuropatwy, 67 królików i 1 bażanta, oraz znowu w 2 dni i w 3 strzelby 301 król., 8 słonek, 12 kuropatw, 2 bażanty i 1 łasicę.

—o— Z korespondencyj zamieszczonych w „Łowcu", dowiadujemy się o następujących wynikach polowań:

W Lisowicach od dn. 15 do 18 i od 20 do 22 października ubito 21 dzików, 6 rogaczy, 16 lisów, 5 jarząbków, 6 słonek, 1 gołębiarza i 2 sowy uralskie.

W Krzepinie u p. Stefana Siemieńskiego ubito w roku bieżącym 6 jeleni podczas rykowiska.

W Czaryżu u pp. Tadeuszostwa Siemieńskich dn. 11 października ubito 464 kuropatwy, 50 królików, 5 cietrzewi-kogutów i 1 lisa. Uczestnikami byli pp. Wacław i Hieronim Siemieński, Paweł hr. Potocki, Władysławostwo hr. Potoccy, Tadeuszostwo Halpert, Zygmuntostwo hr. Wielopolscy, Andrzej Deskur, Zbigniew i Adam Wielowieyscy, Konrad Niemojowski i Władysław Garapich.

—o— Podług opisu polowań tegorocznych w Karpatach, podanego w „Łowcu", ubito: w Sołowninie Mizuńskiej Jerzy hr. Potocki 1 niedźwiedzia i hr. Sechenyi 1-go; w Perehińsku p. Włodzimierz Barański — 2 w dublecie; w Suchodole Józef ks. Jabłonowski 1-go; w Tatarowie p. Eustachy Barański 1-go; w Jasieniu Jan hr. Tyszkiewicz 1-go; w Hrepełowie p. Kazimierz Marmoross 1-go; w Wełdzirzu myśliwa, kuzynka właściciela Hofmanna, 1-go. Na Huculszczyźnie ubito 2 młode.

W Skolem Ryszard hr. Groedel zabił 2 kapitalne jelenie 18-taki. W Komańczy Stanisław hr. Rey 1-go, którego wieniec waży około 10 kg.

Po 1-ym kapitalnym wieńcu zdobyli: w Zielenicy p. Adam Kapliński, w Jasieniu Hieronim ks. Radziwiłł i Ludwik hr. Mycielski.

—B.— We wrześniu r. b. odbyły się dwa polowania na kuropatwy na terenach majątku Siedliska i sąsiednich, dzierżawionych przez p. Wiktora Jakubskiego. Polując z 2-ma psami, w cztery strzelby, zabito razem 146 kuropatw, 1 przepiórkę, 3 koty i 1 łasicę. W liczbie zabitych kuropatw były dwa albinosy — białe kuropatwy.

Najwięcej, bo 67 kuropatw, w tem jeden albinos, 2 koty i 1 łasicę, miał na rozkładzie, rotmistrz Henryk Buszyński.



Rotm. Buszyński z kuropatwą-albinosem.

Zawdzięczając racjonalnej gospodarce łowieckiej właściciela terenów, stan kuropatw nie pozostawiał nic do życzenia; bez szkody dla zwierzostanu można byłoby odstrzelić jeszcze dwa razy więcej.

Zajęcy w czasie polowań widziano bardzo dużo, co pozwala snuć ładne horoskopy na polowania zimowe.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Aleksander Gniewosz zmarł w Potoku Złotym, licząc lat 58. Zmarły był długoletnim członkiem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i zamiłowanym hodowcą zwierzyny.

Ś. p. Michał Baier, członek oddziału krakowskiego Małop. Tow. Łow. zmarł w Przybyszu pow. mieleckim.

Ś. p. Józef Łasiński, członek oddziału krakowskiego Małop. Tow. Łow., zmarł w Przyborowie pow. brzeskim w Małopolsce.

Cześć Ich pamięci!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Współdziałanie.** — Oddział krakowski Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego na posiedzeniu zarządu zaznaczył z zadowoleniem fakt przychylnego załatwienia przez Województwo Krakowskie, znacznej w roku bieżącym, ilości podań członków Oddziału w sprawach łowieckich, opiniowanych przez ten oddział.

— **Walka z kłusownictwem.** — Na terenie województwa lubelskiego skonfiskowano we wrześniu roku bieżącego:

W powiecie biłgorajskim 3 sztuki broni myśliwskiej, 2 rewolwery, pistolet, kolbę od pojedynki i 58 naboi.

W p. chełmskim 2 szt. broni myśl. i 1 sztukę zwierzyny.

W p. garwolińskim 4 szt. br. m. i 3 naboje.

W p. janowsko - lubelskim 2 szt. br. m.

W p. janowsko - podlaskim 6 szt. br. m., lufę karabinową i flower.

W p. lubartowskim 2 szt. br. m.

W p. lubelskim 1 br. m., 1 sidła, 2 karabiny, rewolwer i skórkę zajęczą.

W p. puławskim 2 br. m.

W p. radzyńskim 2 br. m., 2 wnyki i skórkę zajęczą.

W p. siedleckim 2 br. m.

W p. sokołowskim 9 br. m. i rewolwer.

W p. tomaszowskim 1 br. m.

W p. włodawskim 5 br. m. i karabin.

W p. zamojskim 2 br. myśl. i 2 rewolwery.

— **Wypadek kłusownika.** — We wsi Komarzyce pow. łomżyńskiego, kłusownik Szczepan Wołkuski, wracając z polowania z nabitą dubeltówką, którą posiadał nielegalnie, spotkał się ze znajomymi, przeto dubeltówkę ukrył za płotem. Po pożegnaniu się ze znajomymi Wołkuski chcąc wydobyć dubeltówkę z ukrycia, pociągnął ją za lufę. Zaczepiony kurek dubeltówki spowodował wystrzał, a cały ładunek utkwił w sercu Wołkuskiego, który poniósł śmierć na miejscu.

— **Bocian zimuje w Polsce.** — W Dębowej Łące (pow. wąbrzeski) u gospodarza Makowskiego przebywa bocian, któremu nie podobało się odlecieć na południe. Ma on wolny dostęp do wszystkich zabudowań gospodarskich, a nocuje w stajni.

— **Ze zwierzyńców.** — Ogród zoologiczny w Zamościu, będący prawdziwą chlubą ziemi zamojskiej, rozwija się stale tak pod względem terenu, jak również okazów, pomimo przesilenia gospodarczego. Ostatnio przybył wspaniały jeleń-szóstak, dar p. Sobocińskiego, komisarza policji p. w Lublinie. Jeleń jada już z ręki, jak zresztą wszystkie niemal zwierzęta, nie wyłączając wilków, ani niedźwiedzia. Przybyły też dwa orły, kruki, czapla i czarny bocian. Lisy mają nową, wielką klatkę z wygodami, jest ich sześć sztuk. Wszystkie zwierzęta czują się i chowają bardzo dobrze. Zarząd zwierzyńca ma do sprzedania za 100 zł. parę trzyletnich pawi z ogółu 8 sztuk. — **J. K.**

Warszawski ogród Zoologiczny, wzorowo prowadzony przez dra J. Żabińskiego, powiększa stale swój zwierzostan drogą przychówku. Dzięki odpowiednim warunkom, które stworzono zwierzętom w niewoli, plenią się nawet takie gatunki, które zazwyczaj w niewoli są niepłodne. Ostatnio powiększyła się rodzina małpek. Na świat przyszło małe małpiątko z gatunku makak. Jest to już trzecia małpka, która się rodzi w ogrodzie warszawskim w bieżącym roku. Narodziny małpki trzeba uważać za wielki sukces

hodowli prowadzonej systemem naukowym, przy stosowaniu specjalnego pożywienia.

W ogrodzie zoologicznym Hagenbecka w Hamburgu zdechł słoń morski. Przy sekcji okazało się, że ten połknął stłuczoną szyjkę od butelki, którą ktoś wrzucił do wodnego basenu tego zwierzęcia. Waga jego wynosiła 50 centnarów, wartość — 110.000 zł.

— **Czasy ochronne w Gdańsku.** — Związek Łowiecki Rzeszy niemieckiej ogłosił tabelkę czasów ochronnych „w krajach niemieckich", do których zalicza także Gdańsk. Przytaczamy terminy dotyczące tego Wolnego Miasta, bezpośrednio połączonego z Polską.

Do roku 1933 zabronione są tam polowania na jelenie - byki, łanie i cielęta.

Na sarny — kozły wolno polować od 1 czerwca do 31 października; na kozy i koźlęta od 1 listopada do 31 grudnia.

Na zające — od 1 października do 15 stycznia.

Na bażanty: koguty — od 16 wrześna do 31 maja; na kury — od 16 września do 31 stycznia.

Na kaczki — od 1 sierpnia do 28 lutego.

Na kuropatwy — od 1 września do 30 października.

— **Zgon lwa filmowego.** — Dzienniki zagraniczne zamieszczają całe szpalty wspomnień z powodu zgonu lwa „Numy", który zginął w Los Angeles. Numa był jedną z najbardziej znanych i najbardziej pracowitych gwiazd Hollywoodu. Brał udział conajmniej w 200 filmach, w rozmaitych rolach, zawsze odgrywanych z wielką naturalnością. Na widowniach kinoteatrów wywoływał dreszcze strachu, kiedy gotował się do skoku na samotnego podróżnika w afrykańskiej dżungli, naturalnie namalowanej na kartonie. Niejedna zaś łza rozczulenia spadła z oczu bywalców kinowych, kiedy Numa występował jako obrońca uciśnionej niewinności i samem swojem królewskiem pojawieniem się powodował ucieczkę prześladowcy. Występował też w filmach komicznych, a kiedy nastała era filmów dźwiękowych, stał się tak samo ich gwiazdą, jak był gwiazdą filmu niemego. Przy księżycu ogłaszał rykiem swą królewską władzę nad puszczą, albo w menażerji domagał się głośno o jedzenie. Był posłuszny i łagodny, nigdy nikogo nie skaleczył. Pozostaje po nim 28 sztuk potomstwa.

Wiadomości handlowe.

— **O wystawie futer.** — Inż. W. Woźniakiewicz zamieścił w „Przemyśle Skórnym" obszerną pracę omawiającą udział Polski w wystawie futer w Lipsku, pisząc m. in.:

Odbiorcy, kupując gdziekolwiek futra, w większości wypadków domagają się pochodzenia lipskiego. Polski przemysł futrzany powstał w ostatnich latach dopiero i odrazu wszedł w okres pracy pozytywnej i pewnej, jeśli nie w każdym rodzaju futer, to przynajmniej w niektórych gatunkach. Dobrze się więc stało, żeśmy się znaleźli w Lipsku obok innych państw i jakkolwiek były niedomagania, wstydzić się naogół nie potrzebowaliśmy.

Polski przemysł futrzarski pokazał w niektórych gatunkach futer swoją solidną i na wysokim poziomie pracę i stronę techniczną, a tem samem wprowadził markę polską na rynek, gdzie dotychczas był poszukiwany jedynie towar lipski lub inny.

Najważniejszą zdobyczą wystawy zbiorowej naszej jest to, że szereg zainteresowanych odbiorców kupców polskich miało możność przyjrzeć się niektórym wzorowym wyrobom krajowym, o których napewno nie wiedziano, czy wogóle istnieją.

— **Wywóz dziczyzny a chłodnictwo.** — W rozważaniach na temat organizacji eksportu dziczyzny wybija się na pierwszy plan postulat skoncentrowania eksportu dziczyzny w ośrodkach przemysłu drobiarskiego. Ośrodki te, zaopatrzone w zamrażalnie do przygotowania przesyłek drobiu do długotrwałego transportu, winny być wyzyskane również i dla wywozu dziczyzny lub ptactwa dzikiego. W końcu lata i z początkiem jesieni w okresie natężenia polowań, podaż ptactwa, jak kuropatw, jarząbków, przepiórek przewyższa zapotrzebowanie krajowe do tego

---

DRUK

DO BIURA

KOMITETU PRZYJACIÓŁ Ś. P. JULJANA EJSMONDA

NA RĘCE WP. BRONISŁAWA MAŃKOWSKIEGO

WARSZAWA

ul. Zgoda Nr. 4 m. 18

stopnia, że pozostają poważne nadwyżki, których nie można zbyć zagranicą głównie dlatego, że kilkudniowy transport niezwykle ujemnie wpływa na jakość towaru. Z tego względu nasz wywóz dziczyzny kieruje się do średnio korzystnego, ale najłatwiej dostępnego rynku niemieckiego. Tymczasem możliwości eksportowe na innych rynkach, jak angielski, francuski, belgijski, szwajcarski, holenderski są tak pomyślne, że wykorzystanie ich wzmogłoby kilkakrotnie nasz wywóz dziczyzny i opłacalniejszemi czyniłoby polowania, których charakter z amatorskich przeistoczyłby się w racjonalno-handlowy. Jednakże warunkiem nieodzownym powodzenia eksportu dziczyzny do tych krajów jest konieczność oparcia wywozu o zamrażalnie lub chłodnie. Nietylko w okresie przejściowym, poprzedzającym zimę właściwą, sprawa chłodnictwa decydująco wpływa na rozwój wywozu dziczyzny. Wahania temperatury w ciągu zimy nie dają odpowiednich podstaw racjonalnych, na których możnaby oprzeć wzorową organizację zbytu. Dlatego też i w tym okresie roku nieodzownym warunkiem dobrze prowadzonego i na przyszłość obliczonego wywozu jest oparcie na chłodzeniu sztucznem w specjalnych dla tego celu urządzonych zakładach.

— **Dziczyzna.** — Rok bieżący sprzyjał rozmnażaniu się dziczyzny, to też w obecnym sezonie pojawia się ona na rynku w znacznych ilościach. Szczególnie obfite były dostawy kuropatw, które cieszyły się znacznym popytem. Niewielki natomiast jest popyt na kozły. Zające w b. roku również obficie się rozmnożyły. Obecnie cena za sztukę wraz ze skórką wynosi około 6 zł. w hurcie. Wartość skórki zajęczej wzrasta dopiero z końcem grudnia, kiedy włosie przestaje się wycierać. Wtedy cena skórki dochodzi do 50% wart. zająca.

W połowie listopada dowóz jeleniny i sarniny na targi berlińskie był bardzo obfity, natomiast dziczyzny daniela i dzika było skąpo. Niewielki był też dowóz zajęcy, dzikich królików i bażantów; dopisały za to słonki i bekasy. Frekwencja naogół była mocna. Zanotowano: jeleniny najlepszego gatunku za kilo 1,04 m., najgorszego — 0,80, cielęcia jeleniego 1,16 do 1,20. Sarna I gat.—1,70 do 1,90, II gat. — 1,40 do 1.60, Dzika najl. g. — 1,30, najg. g. — 0,60. Bażant, kogut, młody, duży — 2,60 do 2,90, średni — 1,70 do 2,00, stary — 2,00 do 2,30; kura duża — 1,80 do 2,00, mała—1,30 do 1,40. Zając duży—5,80 do 6,40, średni — 4,00 do 4,50, mały — 3,00. Dziki królik duży — 1,40, mały — 1,00 do 1,20.

W Wiedniu: kilo jelenia ze skórą, w hurcie — 160 do 200 groszy austrjackich; w detalu, najlepszego — 700, najgorszego — 250. Sarny ze skórą w hurcie — 180 do 240; w detalu najl. — 600, najg. — 250. kuropatwa młoda — 150 do 350, stara — 120 do 200. Bażant — 250 do 600. Zając ze skórą — 500 do 900, bez skóry — 500 do 850, młody — 100 do 200. Dzika kaczka — 250 do 300, dzika gęś — 300 do 500.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.** Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

OGŁOSZENIA DROBNE.

Aby wyprzeć towar zagraniczny, kupujcie zające i kuropatwy w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Bażanty Torquatusy zdrowe i ładne sprzedaje po cenach niskich Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Dubeltówka Lebeau dwunastka bezkurkowa, longi, eżektory, okazyjnie sprzedam, model luksusowy 2000 złotych. Krucza 34 m. 33.

Futra damskie gotowe, oraz zamówienia — zamiana — przeróbki najtaniej, dogodne warunki w Pracowni Krawiecko-Kuśnierskiej Br. Unkiewicz, Warszawa. Hoża 54.

Kolekcja rogów jelenich danielich łosia sarnich sto kilkadziesiąt par do sprzedania Radom Kilińskiego 19. Jerzy Piotrowski.

Komu zależy na dobrym zwierzostanie, ten zaopatruje się w zające w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Kupię dwie fretki do polowania na króliki. Zgłoszenia piśmienne z podaniem ceny, proszę przysłać pod adresem: Jan Czarnowski, Rossocha, pow. Rawa Mazowiecka.

Kuropatwy najlepsze i najtańsze dostarcza Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj, poleca wszelkie gatunki żywej zwierzyny dla odświeżania krwi.

Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj, jest prowadzona najbardziej fachowo i dlatego prawdziwi znawcy hodowli zwierzyny zwracają się do niej, a nie do innych firm.

Myśliwi, którzy dbają o swoje łowiska, zaopatrują się w żywą zwierzynę w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Najtańszem źródłem zakupu dla celów rozpłodowych jest Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Polscy Myśliwi kupują żywą zwierzynę tylko krajowego pochodzenia w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Prosimy nie zwlekać z zamawianiem zwierzyny w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

Prosimy żądać cenników na żywą zwierzynę. Adres: Małopolska Hodowla Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

Przez dobór pierwszorzędnego personelu i przez dużą wiedzę fachową, dajemy gwarancję najlepszej dostawy. Małopolska Hodowla Zwierzyny, p. Stryj.

Radzimy sprowadzać żywą zwierzynę jaknajwcześniej, jeszcze przed zimą, bo jest wtenczas tańsza i daje najlepsze rezultaty.

Tylko przez sprowadzanie żywej zwierzyny uzyska się zwiększenie rezultatów polowań. Sprowadzajcie więc żywą zwierzynę krajową.

Zające leśne i polne pierwszorzędnej jakości do dostania tylko w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

Żywe bażanty, kuropatwy, zające, dzikie króliki, **nasiona i rośliny** pastewne, dla zwierzyny poleca po umiarkowanych cenach. **Nadleśnictwo Babki,** poczta Krzesiny, Wielkopolska.

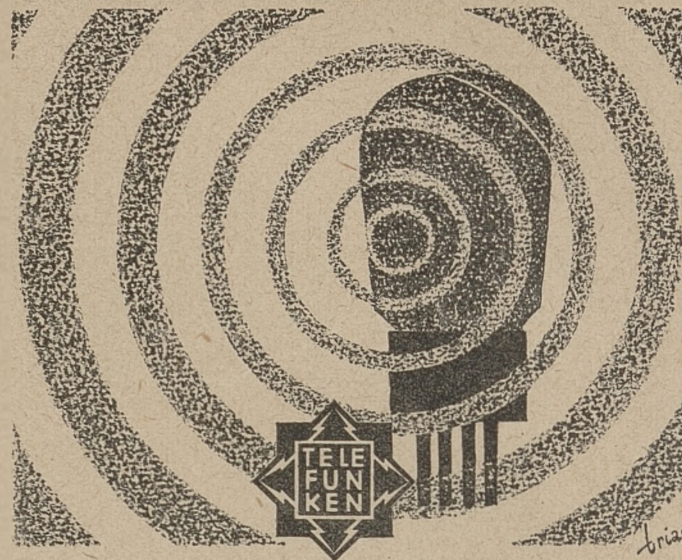
Żywe kuropatwy, bażanty i zające w większej ilości są na sprzedaż w Instytucie Łowiectwa, Warszawa, Nowy-Świat 35.

Żywe kuropatwy, polne oraz leśne zające, bażanty, sarny, jelenie, muflony, dzikie króliki, cietrzewie, głuszce, bażanty królewskie, świstaki, puhacze do łowów i t. p. w najlepszej jakości dostarcza R. NERLICH, skład broni i amunicji Bielsko-Śląsk.

3 miesięczny wyżełek niemiecki krótkowłosy, po dobrych rodzicach 65 zł. Informacje w dniach powszednich do 15-ej godziny 10 23-90. Mieszkowski.

Obawa o słonia.

Adaś (który w menażerji dał słoniowi wiśnię):
— Oj, mamusiu! Słoń połknął wiśnię z pestką.



DO RADJA TYLKO LAMPY TELEFUNKEN

W bogatym wyborze lamp Telefunken zawsze dla każdego odbiornika można znaleźć lampę najlepiej spełniającą swe zadanie.

TELEFUNKEN

najstarsze doświadczenie - najnowsza konstrukcja

Ścisły rozkład.

I myśliwy: Czy uwierzysz pan, że ja w trzech dniach zastrzeliłem 999 zajęcy?!
II myśliwy: Już lepiej odrazu powiedzieć tysiąc.
I myśliwy: Sądzi pan, że dla jednego zająca będę blagierem.

S. HISZPAŃSKI szewc
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telef. 648-02.
Nagrodzony Złotą Tarczą na P.W.K,
Istnieje od 1838 r.
SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.



ASPIRIN BAYER **TABLETKI**
ciągle jeszcze niedoścignione jako środek przeciwko Bólom głowy, Zębów, Przeziębieniu i Reumatyzmowi
Istnieje tylko jedna aspirina
Do nabycia we wszystkich aptekach.

ZAKŁADY AMUNICYJNE

„POCISK”

SPÓŁKA AKCYJNA W WARSZAWIE

NABOJE Z. A. „POCISK” S. A.

ZDOBYŁY PODCZAS

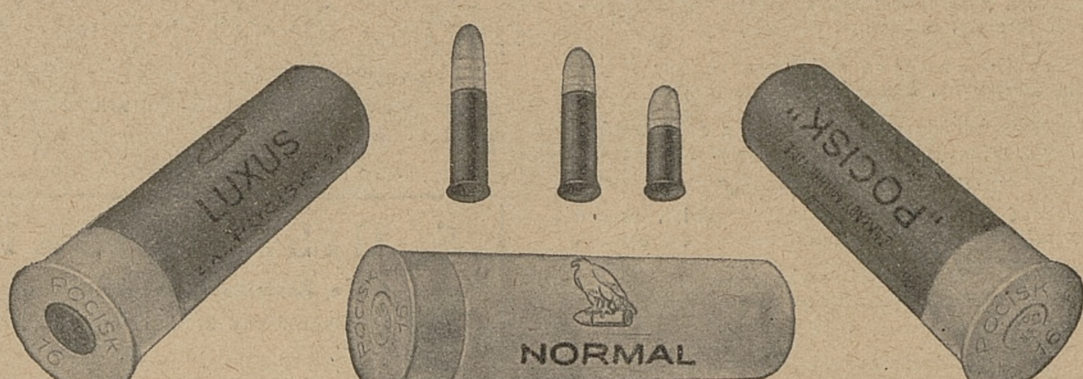
NARODOWYCH ZAWODÓW

STRZELECKICH

WE LWOWIE, W DNIACH 1 — 5 WRZEŚNIA 1930 R.

WSZYSTKIE PIERWSZE NAGRODY

ORAZ SZEREG INNYCH.



BIURO SPRZEDAŻY

WARSZAWA, UL. MIŃSKA NR. 25

TELEFON — CENTRALA POCISKU

SKŁADNICA ROZDZIELCZA NR. 1
BYDGOSZCZ, UL. GDAŃSKA 31-32
TELEFON 13-27

SKŁADNICA ROZDZIELCZA NR. 2
SOSNOWIEC, UL. 3-GO MAJA 15
TELEFON 1 66

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.